

ROK VII

GAZETA

Bychanowska

Nr 12/54

15.11.1996

CENA — 40 groszy

W numerze między innymi:

- wieść gminna niesie...
- wtorek w Bychawie
- Co słyhać, panie prezesie?
- „Mogilka” (opowiadanie)
- NUMERY TELEFONÓW — NAJNOWSZE

## Polska wróciła w listopadzie...



*Nam nie szumią nad głową sztandary  
ni proporce na wichrze rozwiane —  
chyba czasem zaszumi bór stary,  
chyba wichry na polach zbląkane,  
triumfalne nam więcej fanfary!*

*Nam nie grają trębacze surmowi  
ani kotły nam biją zwycięsko...*

*Na ugorach — wśród sinych pustkowi  
śmierć jest cicha i ciche jest męstwo,  
i grób cichy u mszystych wezglowi...*

*Ani jasne nam w słońcu lśnią groty  
ani mundur zabłyśnie jaskrawie,*

*Idziem — szara kolumna piechoty —  
wędrujące w odlotach żurawie...*

*Jeno sen nasz jest cudny, sen złoty  
sen WOLNOŚCI, co marzy się w sławie.*

Józef Mączka: Szare roty

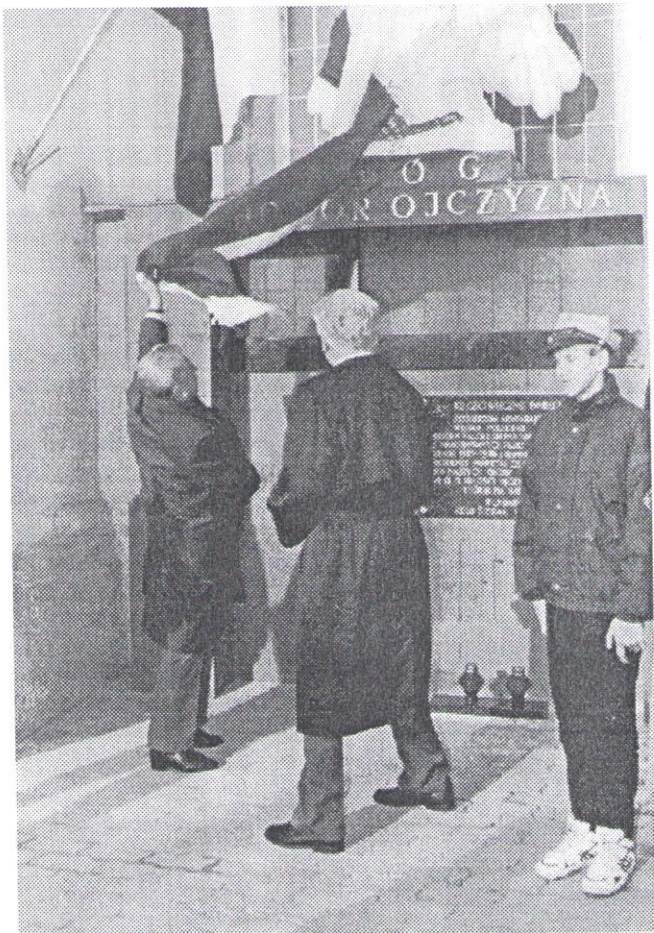
„Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga – 10 listopada 1918”.

Ta fotografia przeszła do historii z takim podpisem. Niestety, na dworcu warszawskim fotografa wówczas nie było. To zdjęcie wykonane zostało 90 lat temu, 12 grudnia 1916 r. (zdjęcie ze zbiorów Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, kopia z okładki „Przekroju”)



# Wieść gminna niesie...

W dniu 11 listopada odbyły się uroczystości środowiskowe w 78 rocznicę odzyskania niepodległości. Sprzed budynku Zespołu Szkół im. ks. A. Kwiatkowskiego wyruszyła w kierunku kościoła grupa młodzieży szkolnej, nauczycieli, mieszkańców i byłych żołnierzy AK, którą poprzedzała orkiestra dęta z Zakrzewa. Zatrzymano się przed pomnikiem Piłsudskiego, złożono kwiaty, orkiestra odegrała motywy żołnierskich pieśni.



Moment odsłonięcia tablicy

(fot. R. Rusinek)

Główne uroczystości odbyły się w kościele wg następującego porządku: powitanie i rozpoczęcie przez **księdza proboszcza Tadeusza Berezę**, referat okolicznościowy, który wygłosił dyrektor Zespołu Szkół **mgr Henryk Dudziak**, program poetycko-muzyczny w wykonaniu uczniów ZS im. ks. Kwiatkowskiego, uroczysta Msza Św. z homilią **księdza kanonika Gajdy**, po czym obecni wyszli na zewnątrz świątyni, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy wmurowanej w zewnętrzną ścianę, upamiętniającej wszystkich tych, którzy polegli w walkach o wolność w latach ostatniej wojny i ofiary represji w czasie okupacji, jak i potem, w latach pięćdziesiątych.

W uroczystości licznie uczestniczyli przedstawiciele organizacji kombatanckich, najliczniej AK-owcy, w tym delegacje i poczty sztandarowe, m.in. z Lublina, Krężnicy, Zakrzewa, także wszystkich miejscowych szkół, organizacji, przedstawiciele zakładów pracy i mieszkańcy. Lokalnie władze reprezentował **burmistrz mgr Ryszard Sprawka**. Po odsłonięciu tablicy uczestnicy uroczystości wysłuchali wystąpienia burmistrza i **dra Zbigniewa Boczkowskiego** z Lublina — prezesa Okręgowego Oddziału ŚZZAK.

## Czy wiecie, że...

Na parterze budynku Urzędu Miasta i Gminy trwa od dawna generalny remont, który przeprowadza PZU, będące w jednej trzeciej właścicielem obiektu. Dzięki remontowi PZU zyska nowe pomieszczenia, a dotychczasowe biura tej instytucji zajmie gmina. Z pewnością będzie to korzystna zmiana dla pracowników i interesantów obydwu instytucji.

• • •

Przed rozpoczęciem bieżącego roku szkolnego kilka małych szkół wiejskich (Kol. Gałęzów nr 2, Osowa, Zdrapy) niepokoiło się o swój status. Dotacje centralne bowiem okazały się niewystarczające, udało się jednak szczęśliwie zapobiec likwidacji tych szkół dzięki zwiększonym subwencjom samorządu na ten cel.

• • •

Najstarszy mieszkaniec w naszej gminie pan Jan urodził się w 1902 r., a najstarsza mieszkanka pani Leontyna w roku 1903.

A oto zestawienie urodzeń, aktów małżeństwa i zgonów z kilku ostatnich lat, które może wywołać w nas pewne refleksje.

	urodzenia <sup>1</sup>	małżeństwa <sup>2</sup>	zgony <sup>3</sup>
1990 r.	401 aktów	89 aktów	262 akty
1991	374	85	285
1992	361	70	263
1993	329	93	239
1994	279	83	305
1995	273	72	286
1996	289	65	217

<sup>1</sup> Rodzice urodzonych dzieci są mieszkańcami m. i gm. Bychawy, Jabłonna, Krzczonowa, Strzyżewic, Zakrzewa, Wysokiego, Lublina, Batorza.

<sup>2</sup> Tylko z gm. i m. Bychawy.

<sup>3</sup> M. i gm. Bychawa oraz gminy: Jabłonna, Krzczonów, Strzyżewice, Zakrzew, Wysokie, Lublin.

Informacji udzieliła kier. USC p. **Cecylia Rachwał**, dziękujemy.

• • •

Wieczory będą coraz dłuższe, czas więc odwiedzić bibliotekę. Jak nas poinformowano w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej we wrześniu średnia frekwencja wynosiła 38 osób, (25 dni otwarcia biblioteki), w październiku 35 osób (27 dni otwarcia biblioteki).

Wypożyczono: we wrześniu ogółem 1549 woluminów, a w październiku 1493 woluminów.

Dane te dotyczą tylko oddziału dla dorosłych.

## Myśli miesiąca

*Człowiek, właśnie dlatego że jest nieśmiertelny — musi nieustannie umierać.*

*Dobroć może rozkwitać tylko w warunkach wolności.*

*Dla człowieka, który nie jest wolny, śmierć traci swoją tajemniczość.*

J. Krishnamurti (filozof i psycholog indyjski)

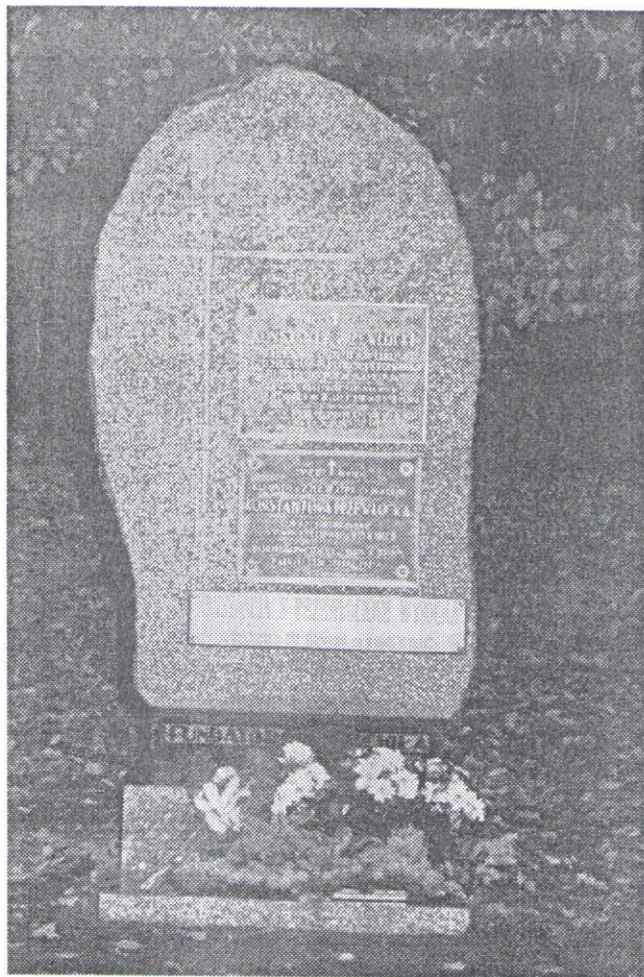


• • •

## Przeniesienie prochów fundatorów kościoła wolańskiego

W dniu 17 kwietnia 1996 roku przeniesiono doczesne szczątki fundatorów wolańskiej świątyni z cmentarza grzebalnego w Bychawie na plac przykościelny w Woli Gałęzowskiej. Spoczęli na tym skrawku ziemi, który ostał się z haniebnej grabieży własności po II wojnie światowej.

Na poświęconej ziemi przykościelnej złożono prochy: **Konstantego Przewłockiego i jego żony Eleonory z hr.**



Kamień nagrobkowy fundatorów kościoła w Woli Gałęzowskiej poświęcony 5 października 1996 roku

## Plater Zyberków Przewłockiej oraz ich córki Konstancji Wysockiej.

Miejsce ich pochówku oznaczono kamienną płytą, wykonaną przez kamieniarza Józefa Machometę z Tomaszowa Lubelskiego. Nagrobny kamień ma kształt języka, głoszącego i przypominającego chwalebne czyny zmarłych, a przede wszystkim fundację miejscowego kościoła i budynku szkoły podstawowej.

Poświęcenia obelisku dokonano w dniu **5 października 1996 roku** przy udziale potomków fundatorów oraz mieszkańców Woli Gałęzowskiej. Najpierw była uroczysta Msza Święta żałobna „Requiem” celebrowana w języku łacińskim z udziałem chóru parafialnego. Po solennej liturgii, odprawiono modły żałobne przed obeliskiem nagrobnym.

Na uroczystości przybyły 22 osoby z rodu Przewłockich. Wśród nich dwie wnuczki Konstantego i Eleonory a córki Konstancji: **Zofia Czartoryska z Puszczykowa k/Poznania i Jadwiga Stojowska z Oliwy**. Byli **Roztworowscy z Krakowa, Przewłocki z Warszawy i z Paryża**.

Wzruszające było spotkanie rodziny zmarłych fundatorów z mieszkańcami Woli Gałęzowskiej po kilkudziesięciu latach, które upłynęły od zakończenia wojny i wprowadzenia pojałtańskiego porządku „sprawiedliwości społecznej”. Ileż było wspomnień, pytań i łez...

„Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o Tobie” Ps. 137,6

Niech nie idą w niepamięć szlachetne czyny naszych przodków... niech głosi język ich dzieła!

**ks. Bogdan Staszczuk**

Wola Gałęzowska

• • •

## Samorządowe Przedszkole nr 1

Samorządowym stało się od 1 stycznia 1991 r. i, jak to wspominają panie dyrektorki **Leokadia Woźniak** i z-ca **Jolanta Jakubiak**, było to rzucenie na głęboką wodę. Nie obyło się bez ciężkich personalnych i zwolnień, odeszło 6 osób, w tym niektóre na emerytury i urlopy wychowawcze. „Nie było wzorów, bo byliśmy placówką eksperymentalną, należało opracować nowy statut, w oparciu o inne niż dotąd podstawy prawne” — mówi dyrektorka. Udało się pozyskać pewne fundusze dzięki połączeniu Przedszkola Nr 1 i 3 (jak wiadomo zlikwidowano przedszkole na Podzamczu, gdzie nie było limitu dzieci), za które zakupiono pomoce dydaktyczne, urządzenia ogrodnicze wokół placówki, wymieniono otwory okienne (w r. '97 planuje się stopniową wymianę urządzeń c.o.). Samorząd i gmina zapewnia płace dla pracowników dydaktycznych za 5 godzin dziennie (podstawa programowa), powyżej tych godzin opłacają rodzice, fundusz na konserwację, remonty i renowację budynku. Rodzice zabezpieczają blok żywieniowy. Trzeba stwierdzić, że odpłatność za pobyt dziecka w przedszkolu znacznie wzrosła: za 8 godz. pobyt wynosi 95,80 zł, za 5 godz. 59,80 zł.

Opiekę medyczną nad dziećmi, których uczęszcza aktualnie 180, sprawuje, na wezwanie i w razie potrzeby dr Sobieszkańska oraz pielęgniarka Renata Piąza.

Jakie są odczucia dyrekcji przedszkola po blisko 6 latach samorządowego patronatu? Mówiąc krótko: nieentuzjastyczne. Oczekiwano większego zainteresowania codziennymi problemami placówki, częstszych kontaktów z władzami. No i jeszcze jedno: gros kosztów na utrzymanie przedszkola pokrywają rodzice.

## Korespondencja do „GB”

### Na wszelki wypadek

Tajemniczy pan Piotrek, w ostatnim numerze „Gazety Bychawskiej”, w rubryce „Przeglądy i osady”, poruszył temat wyboru pana Mariusza Nawłatyny na dyrektora Bychawskiego Domu Kultury.

Z lektury tekstu pana Piotrka można ewentualnie odnieść wrażenie, iż wybór pana Mariusza Nawłatyny na dyrektora Domu Kultury uważam za decyzję demokratyczną.

Na wszelki więc wypadek oświadczam: według mnie, wybór nowego dyrektora Bychawskiego Domu Kultury nie był decyzją demokratyczną.

Oczywiście niniejszego oświadczenia nie należy traktować jako krytyki osoby pana Mariusza. Krytykuję decyden-tów, którzy go wybrali. Sposób, w jaki podejmowali decyzję w tej sprawie, uważam za niedemokratyczny.

Piotr Barszcz



# Wtorkowe poruszenie



Wszystko zaczęło się w środę 16 maja 1537 r., kiedy to król Zygmunt Stary wystawił w Krakowie dokument nadający Bychawie status miejski. Przywilej lokacyjny wprawdzie wymieniał nazwę „Klethne”, ale ta się nie utrzymała i po kilkunastu latach powrócono do nazwy Bychawa.

W przywileju lokacyjnym jaki otrzymał fundator miasta Mikołaj Pilecki król zezwalał na organizowanie targu tygodniowego we wtorki i dwu jarmarków w ciągu roku.

Dziś koni coraz mniej, ale i te, które jeszcze widuje się w Bychawie, choćby we wtorki, są na ogół dobrze utrzymane.



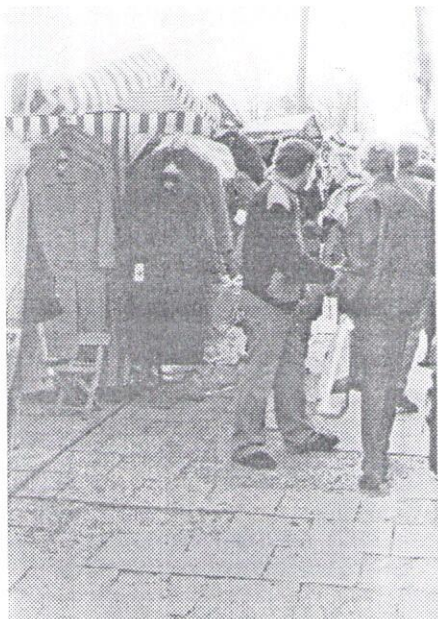
Po godz. 11.00 tłum rzadnieje i niedługo potem pojedynczy sprzedawcy zwijają kramy. Kończy się wielkie wtorkowe poruszenie, żartobliwie nazywane „świętem dyszla” (tylko coraz mniej tych dyszli).



# w Bychawie (fot. R. Rusinek)

Tak więc w roku 1997 Bychawie stuknie na zegarze wieków 460 lat i tyleż lat liczą sobie wtorkowe jarmarki. Wyjątkowym przywilejem było prawo tzw. wolnicy, tj. wolnego targu na mięso we wtorki.

W okresie międzywojennym targi bychawskie przyciągały nie tylko chętnych do nabycia wyrobów rzemieślniczych i produktów rolnych, ale i koni. Nasze miasteczko słynęło z targów końskich, bo dzięki dobrym glebom i rolnictwu hodowla koni stała na dobrym poziomie.



Wielkie targowe poruszenie zaczyna się we wtorek już od 6 rano, a latem nawet wcześniej. Szczyt przypada na godz. 8.00–11.00. Wtedy Bychawa staje się gwarna a nawet tłoczna. Wszyscy przechodnie bardzo się spieszą. Tłok widoczny jest i na targowisku, i na przylegających uliczkach i chodnikach, także w sklepach.



*Do  
następnego  
wtorku!*



# Mogilka

(opowiadanie)



Historia, którą chcę tu opowiedzieć, jest od początku do końca prawdziwa, a jeśli podszeptnęła coś wyobraźnia czy intuicja, to bez uszczerbku dla samych faktów.

Przejeżdżaliśmy przez tamtą okolicę dwa—trzy razy każdego roku. Pierwszy raz, dziwnym trafem zatrzymaliśmy się na poboczu szosy tworzącym dużą zatoczkę, i podczas gdy mąż, schylony nad otwartą maską naszej nobliwej skody (szkoda, że „skoda” — żartowało się w rodzinie) prowadził pomrukujący dialog z silnikiem, my zesłiliśmy z pobocza w lewo, ledwie widoczną ścieżką ku zarośłom dzikich róż i jeżyn, jakby kierowani jakąś niewytłumaczalną ciekawością, aż nagle stanęliśmy zdumieni: oto w środku tego gąszczu splecionych gałązek zobaczyliśmy usypany kopczyk ziemi, z drewnianym krzyżykiem pośrodku. Mogilka, bo tak odtąd mówiliśmy, była zadbana, jej brzegi świeżo osypane piaskiem, przyozdobiono czerwonymi paciorkami głogu. Żadnego napisu, żadnej wskazówki, jakby ktoś z tamtej strony nie chciał być rozpoznany. Od ujeżdżanej szosy i wścibskich oczu skrywały mogilkę gęste zarośla i pięknie rozlistniona, choć jeszcze młoda brzoza. Kto spoczywa pod kopczykiem, jaką tajemnicę on kryje, kto pielęgnuje mogilkę i czy tylko z chrześcijańskiej powinności? — te i inne myśli i domysły zaprzętały nasze głowy.

Ale pora było ruszać w drogę. Stało się już naszym zwyczajem, że odtąd zawsze, nawet nie zmuszeni okolicznością przystawaliśmy przy mogilce i za każdym razem, niezależnie od pory roku widzieliśmy tu ślad czyjejś ręki — wianuszek z barwinku czy bukiet wrzosów, tkwiły też w ziemi nie dopalone woskowe świeczki.

Kilkanaście metrów dalej wyniosłość terenu opadała łagodnie w dół ku niewielkiej rzeczce. Po obydwu jej stronach przycupnęła wieś, w której małe drewniane chałupki na próżno opierały się czasowi i nowemu. Obok nich wyrastały piętrowe szpetne domy-bunkry, ustępujące wysokością tylko kościelnej wieżycze. W pewien upalny dzień zbiegliśmy ścieżką z szosy w dół ku wsi, aby kupić coś dla ochłody, ale, przyznając, gnała nas też ciekawość, kto spoczywa w mogilce i czyje ręce o nią dbają, przecież we wsi powinni to wiedzieć. Niestety, ta nasza ciekawość nie miała być nigdy do

końca i jednoznacznie ugaszona. Kilka spotkanych w sklepie kobiet owszem знаło mogilkę, ale nie potrafiło nic bliższego powiedzieć. Cmentarz parafialny znajdował się na przeciwnym końcu wsi, kościół również, więc nie po drodze było ludziom do mogilki. Wiadomo było jedynie, że w okolicznych lasach podczas wojny często słychać było strzelaninę i że raz jednego nasi zabili kilku Niemców.

Minęło kilkanaście lat, w ciągu których drogi naszego życia rozbiegły się w inne strony i, być może, zapomnielibyśmy o mogilce. A jednak. A jednak pewien nagły i smutny telegram — zwiastun śmierci kogoś z rodziny sprawił, że byliśmy tu napowrót. Bez słowa porozumienia, wiedzeni tą samą myślą wysiedliśmy z samochodu (to nie samochód, to maluch — następny żart motoryzacyjny) i niemal biegiem pognaliśmy ku zarośłom. Po mogilce nie było śladu. I ta oczywistość nas poraziła. Jakby jej tu nigdy nie było, jakby była tylko projekcją naszej wyobraźni... Wszędzie już na tym miejscu panoszyły się czepiające się ubrań jeżyny i krzewy jałowca.

Dom sołtysa stał w środku wsi — był

duży, z ozdobnym tynkiem. Rozmowniejsza okazała się sołtysowa.

— Ze cztery, a może i więcej roków przyjechali tu jakieś ludzie samochodami z niemiecką rejestracją, coś kopali w tych krzakach, wkładali do worków, pewnie te ludzkie kości, potem ziemię wyrównano...

Część tajemnicy została więc przed nami odkryta, nadal jednak dręczyła nas tamta myśl sprzed lat.

— Ano, różnie ludzie mówią... W sąsiedniej wsi, za tym lasem jest szkoła. Jak tu przyszli do nas w 39 roku Niemcy, to do szkoły przyjechała nauczycielka, pani Felicja... Powiadają, że ponoć spotykała się cichaczem z jakimś Niemcem, że nie był to zwyczajny żołnierz, a oficer... Może to bajdy, ale mówią, że widziało się ich często w lesie na spacerze... Pani Felicja zmarła z przeziębienia, rodziny nie miała i zaraz potem do wsi przyjechała ta niemiecka komisja... A z pokoju pani Felicji wywieźli potem do biblioteki w mieście dużo książek, podobno i niemieckich...

I oto koniec historii, a brakujące ogniwa niech połączy domysł czytelnika.

„Lu-na”

## Inni?

Są różni. Niektórzy ból i cierpienie mają wypisane na twarzy. Innym oczy jarzą się radością. Jedni narzekają na los, złorzeczą Bogu i ludziom, cwaniakują, kombinują, drudzy odnajdują sens swego istnienia, kalekiego, biednego i trudnego, zmęczonego udowadnianiem światu i sobie, że oni też żyją, że też są, że też mają prawo do szczęścia i do swego miejsca na ziemi. Jeżdżą na wózkach, chodzą o kulach, nie chodzą. Jąkają się, są głusi, niemi i Bogu dziękują za ręce i nogi, „że im dał”. Ci na wózkach pewnie czasem oddaliby wzrok i słuch, aby móc wstać o własnych siłach do toalety. Jedni się uśmiechają, nie tylko do siebie, do „swoich”, do tych „normalnych” w biurze i na ulicy też. Są ambitni. Studiują, uczą się, pracują. Nie chcą być z tych drugich, „darmozjadów”. Pociągają za sobą znajomych, przyjaciół. Uczą się pokory — przez całe życie, bycia na łasce i niełasce drugiego. Wiedzą, że nie mają wyjścia, że tak już będzie zawsze, że trzeba

poprosić i o toaletę i o pomoc przy wsiadaniu do autobusu i o zakupy też. Czy cierpią patrząc na „normalnych”? Czy zięją nienawiścią i zazdrością? Co sobie o nas myślą? Czy gdyby mogli daliby nam popalić? Czy często nam w myślach życzą tego czegoś doświadczają sami? — pytając w ten sposób myślimy „zdrowymi” kategoriami, a raczej kategoriami „zdrowych”. Oni tacy nie są. Cierpienie uszlachetnia. Oni są „inni”. Innością bólu i głębokich doświadczeń przeżywanym co dzień bardzo osobiście, a przecież będących równocześnie ich osobistym *spiritus movens*, ich osobistym, indywidualnym sposobem na własne szczęście.

Czy naprawdę są „inni”? Czy naprawdę z powodu wózków, kul czy ślepoty?

Kiedys ktoś powiedział, że wszyscy ludzie mają jedną wspólną cechę: różnią się od siebie.

Agata



# Co słyhać, panie prezesie?

Jeszcze do niedawna, bo do r. 1989 był w Polsce powiatowej i gminnej monopolistą w handlu — zarówno w branży spożywczej, jak i przemysłowej. Dysponował dobrą bazą, sprawnym parkiem maszynowym, zatrudniał wielu pracowników, przez wiele lat w czasach PRL-u był w Bychawie i podobnych do niej miasteczkach instytucją numer jeden, dającą utrzymanie kilku setkom ludzi. Z GS-u, bo o nim tu mowa, dało się nieźle żyć. O obecnej kondycji bychawskiego GS-u rozmawiam z prezesem zarządu p. **Edwardem AUGUSTYNOWICZEM**.

W niedalekiej przeszłości GS był samowystarczalny: sam produkował, bo był w posiadaniu zakładów wytwórczych, sam sprzedawał i dyktował warunki zbytu i ceny. Z pewną zazdrością, nie ma co ukrywać, spoglądano wówczas na pracowników tej instytucji, którzy nawet w trudnych okresach kryzysu i braku towaru nieźle prosperowali, mając większe możliwości kupna, deputatów czy innych preferencji.

Ale dziś to już wszystko historia. Kiedy po r. 1989 zaczął coraz śmielej wkraczać do handlu sektor prywatny i powstawały, jak grzyby po deszczu coraz to nowe sklepy, większość klientów zacierała ręce: będzie konkurencja, a więc i niższe ceny, zyska potencjalny nabywca. Wreszcie można będzie pogrymasić przy sklepowej ladzie. Czy wszystko to się sprawdziło? Po sześciu latach można dokonać małego bilansu i zastanowić się, czy zapowiadane wtedy równouprawnienie wszystkich sektorów gospodarki jest realizowane.

Zdaniem prezesa bychawskiego GS-u absolutnie nie. Właśnie nie robi się nic, aby spółdzielczość, tak silnie zakorzeniona w polskiej tradycji i mentalności wesprzeć — czy to odpowiednimi paragrafami i normami prawnymi czy ulgami reperującymi jej kondycję. Czy nie popadliśmy ze skrajności w skrajność? Miało być taniej, a tymczasem to sektor prywatny winduje ceny i bywa, że konkurencja ogranicza się do ich zwyżki a nie odwrotnie. Kiedy zlikwidowano niektóre sklepy wiejskie GS-owskie — natychmiast ceny w sklepach prywatnych poszły w górę. Z dawnego powiatu bychawskiego ostały się jeszcze dwa GS-y — w Bychawie i Strzyżewicach. W całym woj. lubelskim z dawnej ich liczby pozostała 1/3, kilka bardzo zadłużonych balansuje na granicy upadłości.

Do r. 1989 GS w Bychawie zatrudniał ponad 300 pracowników, część odeszła na emeryturę, dodajmy — bardzo niskie, wielu zwolniono, dziś liczba pracujących waha się od 60—70, jeśli uwzględnimy i tych sezonowych.

Najbardziej zmalała liczba sklepów spożywczych, jest ich w mieście 3 oraz 1 na Podzamczu, w terenie 7, podczas gdy dla

porównania prywatnych w samej Bychawie można naliczyć 20, a może więcej. Głównie spożywczych lub spożywczo-mięsnych. Zniknęły z sieci sklepów spółdzielczych m.in. takie wsie jak Zaraszów, kol. Zaraszów, Ziunin i wiele innych. GS zmuszony był zlikwidować sklepy przemysłowe, gdyż okazały się nieopłacalne. Nadal pracuje piekarnia, natomiast masarnię i wytwórnię wód gazowanych wydzierżawiono prywatnym właścicielom, tak jak i niektóre sklepy spożywcze, także Dom Towarowy — nazywano go w czasach powiatu PDT-em, miał dobrą renomę i często przyjeżdżano tu z Lublina na zakupy. Budynek byłej Nowoczesnej Gospodyni wy-



dzierżawia Zespół Szkół Rolniczych, sprzedano dawny sklep spożywczo-mięsny obok Komendy Policji z przeznaczeniem na potrzeby nowej centrali automatycznej, trwają prace adaptacyjne. GS dysponuje trzema samochodami dostawczymi, jednym ciężarowym i jednym ciągnikiem. Jest właścicielem bazy obrotu rolnego w Bychawie Podzamczu, którą kieruje Mieczysław Ciężki, jednocześnie jest to drugi pełnomocnik zarządu, funkcję pierwszego pełnomocnika sprawuje główna księgowa Irena Ozimek. Takie bazy istnieją również w Bychawce, Starej Wsi i Majdanie Starowiejskim — ta ostatnia przejęta po GS-ie Zakrzew. Prowadzona jest sprzedaż nawozów po cenach fabrycznych oraz niektórych materiałów budowlanych, jednak konkurencja prywatna zdecydowanie ją wypiera. Zdaniem prezesa dlatego, że sektor prywatny ma duże możliwości obchodzenia przepisów i uniku kontroli finansowej. A u nas wszystko musi być zaksięgowane, na wszystko mamy faktury” — mówi.

Jaka więc jest kondycja GS-u w Bychawie?

Prezes jest umiarkowanym, a może raczej krytycznym optymistą. Zlikwidowano wiele sklepów, ale, co podkreśla z naciskiem, prawie cały majątek, który stanowią budynki, nieruchomości, place pozostał nienaruszony, nie zmienił się od krytycznego roku 1989, a nawet część budynków odremontowano. Sytuacja byłaby znośna, gdyby nie kolosalne podatki, rocznie sięgają one ok. 150 tys. zł — za place, ziemię, budynki.

„Jesteśmy największym podatnikiem od nieruchomości w gminie” — stwierdza, a umorzono nam podatek tylko raz w wysokości 40 mln (w starej walucie). Dla porównania w latach siedemdziesiątych płaciliśmy jedną setną tego co po r. 1990.”

Zdaniem mojego rozmówcy wszystko zmierza ku temu, żeby spółdzielczość upadła. Nikomu, ani w rządzie, ani we władzach lokalnych nie zależy na podtrzymaniu sektora państwowego i spółdzielczego, a zapewnienia sprzed kilku lat o równouprawnieniu są tylko cczą gadaniną. Potwierdzają to liczne fakty. Ot, choćby taki, że prywatni właściciele sklepów mogli zatrudniać bezrobotnych skierowanych przez Biuro Pracy w ramach prac interwencyjnych, co wiąże się z oczywistymi korzyściami, ale nie miał takich możliwości GS. Dopiero od b.r. można zatrudniać absolwentów. Tu nie chodzi o żądanie przywilejów — ciągnie prezes — ale o takie same warunki bytowania i działalności dla handlu spółdzielczego, jak i prywatnego. Nie możemy np. liczyć na jakiegokolwiek ulgi w formie odpisu od podatku z racji wydatków na inwestycje. Dlaczego? Musieliśmy przed dwoma laty wprowadzić kasy fiskalne (cena jednej ok. 40 mln w starej walucie), a sektor prywatny nie wprowadził ich do dziś. Wprawdzie jest nowe rozporządzenie Ministerstwa Finansów z 8 listopada b.r., że mają one obowiązywać w sklepach prywatnych od r. 1997, ale jednocześnie podwyższono 10-krotnie próg, z czego można przypuszczać, że wykonanie tego zarządzenia pozostanie w sferze teorii. A wiadomo, co to oznacza...

Te i inne przeszkody i bariery hamują — w opinii prezesa GS-u — rozwój handlu spółdzielczego i są jawną dyskryminacją. Marnuje się majątek gromadzony przez kilkadziesiąt lat i potencjał ludzki. Bo traktuje się spółdzielczość jako relikwyt PRL-u. Czy słusznie? Monopol państwowy w handlu dawno przełamano — tego chcieliśmy, ale czy GS-y mają pójść z torbami? Czy na tym polega demokracja?

Ile w tych pełnych goryczy słowach słuszności i zasadności, a ile nieświadomiamia-

*Dokończenie na stronie 8*



nej sobie niemożności odnalezienia się w nowej sytuacji ekonomicznej — nie wiem. Niech rozstrzygną znawcy i klienci. Co do mnie — sygnalizuję problem.

Przypomnę jednakże, że spółdzielczość jako ruch społeczno-gospodarczy pojawiła się w poł. XIX w. w Anglii, Francji i Niemczech, w Polsce z końcem tego wieku. I, co brzmi dziś, w porównaniu z obecną tendencją ekonomiczną paradoksalnie — miała być konkurencją dla sieci sklepów prywatnych, będących w rękach obcego

kapitału. Była też w dużym stopniu podyktowana względami patriotycznymi.

W Bychawie już w r. 1907 powstało z inicjatywy ks. A. Kwiatkowskiego Stowarzyszenie Spożywców „Jedność”, którego sztyl sklepowy można odczytać na GSoowskich Delikatesach jeszcze dziś (patrz zdjęcie). Skupiała spore grono bychawian i okolicznych ziemian, którzy byli pionierami spółdzielczości na tym terenie, konkurującymi z handlem opanowanym przez Żydów. Tak więc w roku 1997 moglibyśmy

obchodzić 90-lecie spółdzielczości w naszym regionie.

W jakiej jednak kondycji bychawski GS doczeka tego jubileuszu? Bo że w ogóle doczeka — prezes Augustynowicz nie wątpi. A kiedy niegrzecznie zapytuje: jubileusz czy stypa? to barrdzo się denerrwuje... I ja go rozumiem.

Rozmowę przeprowadziła

**Maria Dębowczyk**

(tekst autoryzowany)

## POCHWAŁA PROWINCJONALIZMU

### Anioły małych ojczyzn

Każdy z nas ma bliższe ojczyzny — z wyboru lub na zasadzie miejsca urodzenia. Kiedy w wielkich metropoliach czasami dopadnie nas zmęczenie, zniechęcenie, depresja — uciekamy w marzeniach do tych ojczyzn, pławimy się w ukochanych krajobrazach, tęsknimy do tamecznych obywateli, idealizujemy i ich, i ziemię; kojarzy się nam ona z poczuciem spokoju, oparcia, bezpieczeństwa, życia w zgodzie ze światem i ludźmi. Toteż i na jawie dążymy tu, kiedy tylko czas i obowiązki pozwolą; ba, skrycie marzymy, że na starość tu właśnie się zagnieździmy, zbudujemy bezpieczną przystań. Czujemy się więc obywatelami tamtego regionu czasami bardziej niż ci, którzy tam mieszkają. Przyznajemy się do mocnych z nimi związków uczuciowych i solidarności. Spotkawszy przypadkowo kogoś z tamtych stron — gotowi jesteśmy natychmiast iść z nim na wódkę, przenocować w załoczonem domu i w ogóle pomóc we wszystkim, używając wszelkich protekcji. O tym oni na ogół wiedzą i zwykle drzwi naszych domów się nie zamykają, zwłaszcza jeśli mieszkamy w dużym mieście lub zgoła w stolicy, blisko rozmaitych ołtarzy. Gdyby to dotyczyło kogo innego, trafiałby nas szlag, ale owych znajomyków traktujemy pogodnie i z wyrozumiałością, ponieważ tamta mała ojczyzna to coś więcej niż ziemia i ludzie, to nieomal rodzina, kierująca się wspólnym sentymentem i wspólnym interesem, powiązana losem i dążeniami...

Powtarzam: tak bywa, kiedy sobie ową ojczyznę (kilka chałup, skrawek horyzontu, rzeka lub las) wybieramy podczas którejś z podróży służbowych, w wojażach wakacyjnych czy z przypadku; o ileż bardziej związki te są silne, kiedy chodzi o ziemię rzeczywistej rodziny, o miejsce urodzenia, o kraj dzieciństwa!

Socjologowie i psychologowie twierdzą, że procesom unifikującym w zakresie całego państwa, kontynentu czy nawet globu towarzyszą obronne niejako procesy zacieśniania się środowiskowego i regionalnego, tworzenie się najrozmaitszych mikrospołeczności o silnych powiązaniach emocjonalnych. Inaczej: im bardziej życie ludzkie staje się ano-

nimowe (a dzieje się tak w wielkich metropoliach), im mniej znaczy osobowość człowieka w procesie produkcji (technicyzacja, automatyzacja itp.), im szerszy zakres ma nasze myślenie i odczuwanie — tym mocniej chcemy własnego samopotwierzenia się w wąskim kręgu ludzi bliskich, doskonale znajomych, zażytych. **Kochamy więc małe ojczyzny, bo tam nas znają i my wszystkich znamy; możemy się obruszać na wścibskość sąsiadów, lecz mamy zarazem pewność, że jesteśmy zauważani w dobrem i złem, we wszystkich rejestrach swojego życia; istniejemy tu jak gdyby w systemie luster, który natychmiast odbija i komentuje nasze postawy i czyny.** (podkr. red.) Ważne są również kryteria, na mocy których jesteśmy osądzani; zmienne w wielkim świecie, tutaj są odwieczne i niepowtarzalne: dobro to jest dobro, zło to jest zło i nikt się nie myli w wyborze i nazwie.

Ekologowie mówią: małe ojczyzny to także chęć ucieczki od cywilizacji, naturalna dążność do obecności w naturze, w pierwotnym środowisku człowieka. To jest też funkcja obronna ludzkiej konstytucji.

Politycy z kolei coraz częściej zdają sobie sprawę, że droga do wielkiego wiedzie przez małe, do dalekiego — przez bliskie. Ludzkość kocha się poprzez ojczyznę — ojczyznę wielką i ojczyznę małą, tę obejmującą horyzont miejsca urodzenia, powiatu, regionu. Wszelkie ruchy regionalne są więc godne poparcia; pod warunkiem jednak, że nie przerodzą się w separatyzmy i zaściankowość wrogą wszystkiemu z zewnątrz. To jest niebezpieczeństwo poważne i nie wolno tracić go z oczu.

Tymczasem jednak poszczególne powiaty witają nas już na swych granicach kolorowymi herbami i serdecznym zaproszeniem: podkreślają swoją odrębność i inność, lecz zarazem otwierają się przed nami życzliwie. Gospodarze terenu są zazwyczaj mądrzy i zapobiegliwi: chcą wykorzystać szansę, jaką dają prowincji zjawiska współczesności — te ekonomiczne, ale i te psychologiczne. Chcą podźwignąć swój region, unowocześnić, zaktywizować. I wiedzą zarazem, że nie wszystko da się osiągnąć poprzez centralne planowanie i szczegółowe rozdzielniki. Gra-

ją więc zarówno na patriotyzmie lokalnym, jak i na sile przyciągającej regionu na zewnątrz, wobec przybyszów. Chodzi więc nie tylko o naszą kieszeń i ewentualne dobre słowo, choć i to jest ważne. Kalkulują: Podoba się tu wam? Prosimy, przyjeżdżajcie, wracajcie jak najczęściej. Z początku będzie was przyciągał piękny krajobraz, architektura, zwyczaje, może ryby czy grzyby; ale z czasem zakorzenienie się wśród nas, może — zostaniecie na zawsze? Doskonale, przyjmujemy wdzięcznym sercem, zwłaszcza jeśli jesteście dobrymi fachowcami, których nam brak.

**Jerzy Lovell**

„demony nasze powszednie”

Iskry, Warszawa 1973

### Z mistrza Juliana Tuwima na użytek bychawian przerobione

#### Rzuciłbym

*Rzuciłbym to wszystko, rzuciłbym na jawie osiadłbym jesienią w niewielkiej Bychawie  
W niewielkiej miasteczku, w żadnej tam stolicy  
w parterowym domku przy cichej ulicy  
Byłoby tam ciepło, nudno, ale miło...  
dużo by się spało, no i trochę tyła...  
Tu koguty rankiem ze snu cię obudzą  
i tu dobrzy ludzie czasem cię ponudzą  
A czy wokół lampy kołują, kołują  
a dobrzy sąsiedzi plotkują, plotkują...  
I byłoby fajnie — nie patrz na mnie krzywo  
wyskoczyłbym z kumplem do „Barka” na*

*piwo  
A potem bym marzył do białego rana  
Że może zamieszkaż w Bychawie,  
..... kochana?  
Że może polubisz ten spokój, tę ciszę?  
Więc siadam przy stole i list ci napiszę.*

„Lu-na”

#### „Gazeta Bychawska”

Wydawca:  
Bychawskie Towarzystwo Regionalne  
Redaktor odpowiedzialny:  
Maria Dębowczyk